Nr. 5. Kraków, Niedziela 29. Stycznia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Z KOMISYI WYKONAWCZEJ
Stronnictwa katolicko-narodowego.

Dawna komisya-matka, wybrana na III zjeździe Delegatów związku krajowego stowarzyszeń katol. robotniczych, otrzymała na poufnym zjeździe w dniu 23 listopada 1898 r. mandat podjęcia dalszej akcyi około zorganizowania stronnictwa katol. narodowego. [1])

W tym celu wypracowała ona przedewszystkiem *projekt Statutu* dla Stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego w Krakowie, statutu, który posłużyć ma za wzór dla całego szeregu podobnych Stowarzyszeń, mających się zawiązać w kraju w najbliższej przyszłości. Projekt ten został przesłany do Namiestnictwa we Lwowie i jest nadzieja, że wkrótce sprawa ta pomyślnie zostanie załatwioną.

Następnie wybrała ona ze swego grona *trzy komisye:* prasową, organizacyjną i finansową, zastrzegając sobie jednak prawo ostatecznego zatwierdzania uchwał poszczególnych Komisyj.

Pierwsza z tych Komisyj t. j. *prasowa*, ma za zadanie — czuwać nad wydawnictwem organu Stronnictwa. Z chwilą, gdy Stronnictwo ostatecznie zorganizowanem zostanie, Zarząd jego wybierać będzie Komisyę prasową na czas nieograniczony z prawem odwołania w każdej chwili, czy to całej Komisyi, czy to któregokolwiek z jej członków. Komisya prasowa będzie odpowiedzialną przed Zarządem. Ona zaś, ze swojej strony wyznaczać będzie osobę, która ma podpisywać się jako «wydawca» pisma będącego organem i własnością Stronnictwa; ona też wybierać ma Komisyę Redakcyjną, a ta ostatnia — wyznaczyć osobę naczelnego redaktora. Mandaty wydawcy, redaktora i członków Komisyi redakcyjnej są co do czasu nieograniczone, a zarazem i odwołalne w każdej chwili.

Pismo *Łączność* jest urzędowym organem Stronnictwa katol. narodowego. Rachunki odnoszące się do wydawnictwa *Łączności* płaci podskarbi Stronnictwa. Zarząd na wniosek Komisyi prasowej może wejść w porozumienie z innemi pismami i uznać je za organy sprzymierzone, o ile pisma te przyjmą w zupełności program Stronnictwa katolicko-narodowego.

W chwili obecnej, Komisya prasowa ze względów czysto praktycznych, funkcyonuje jednocześnie jako Komisya redakcyjna i wprowadza w czyn odnośne uchwały Komisyi wykonawczej. Między innemi kooptowała ona do swego grona p. Antoniego Stróżyńskiego, a to w myśl uchwały, stanowiącej, że bez względu na skład Komisyi redakcyjnej organu urzędowego Stronnictwa kat. nar., winien w niej zawsze zasiadać jeden z robotników, uzdolniony do redakcyjnej pracy. Ona też uznała p. Antoniego Stróżyńskiego za «wydawcę» pisma *Łączność*.

Druga z wymienionych Komisyj, t. j. *organizacyjna* zajęła się między innemi sprawą prenumeraty *Łączności* i wkładek przyszłych członków stronnictwa. Wychodząc z założenia, że *stowarzyszenia ekonomiczne* zwane «Przyjaźniami» i inne, które należą do Związku krajowego Stow. katol. robotniczych, powzięły inicyatywę założenia naszego stronnictwa, uznała ona za odpowiednie i słuszne, żeby Stowarzyszenia te dały wyraz swego duchowego związku z programem Stronnictwa i prenumerowały każda co najmniej jeden egzemplarz *Łączności*. Ten sam obowiązek spadnie również na wszystkie Stowarzyszenia polityczne katol. narodowe, które w przyszłości w kraju zostaną utworzone. Co do *członków indywidualnych*, którzy przystąpią do Stronnictwa i zapiszą się do jednego ze stowarzyszeń politycznych katol. narodowych — to Komisya rozróżniła tu dwie kategorye: 1. tych którzy już należą i to w charakterze członków *czynnych*, do Stowarzyszeń katolicko-robotniczych i do ich Związku krajowego: Ci obowiązani są do płacenia na rzecz Stowarzyszenia politycznego niskiej stałej kwartalnej wkładki, która jednak nie może być ustanowioną niżej 10. centów. Na żądanie otrzymywać będą «Łączność» za 1 złr. rocznie, a także i inne organy urzędowe Stronnictwa po cenie zniżonej. Dla Krakowa ta najniższa kwota t. j. 10 centów przyjętą została. — 2. tych, którzy do żadnego z wyżej wymienionych stowarzyszeń nie należą, lub nie są *czynnymi* członkami: ci obowiązani są do płacenia wyższej stałej wkładki i obliczonej tak, żeby pokrywała cenę prenumeraty «Łączności» t. j. 75 centów kwartalnie. Uchwały powyższe dotyczą jedynie stowarzyszeń miejskich: co do wiejskich — to komisya osobna nad niemi się zastanowi.

Trzecia komisya t. j. *finansowa* ma za zadanie obmyśleć i wyszukać środki do utworzenia funduszu prasowego, któryby zapewnił byt materyalny pismu *Łączność*. — Uchwały podamy później.

Dr. M. Rostworowski.

[1]) Do Komisyi tej wchodzą: *z miejscowych* Antoni Stróżyński jako przewodniczący; prof. Wł. Czerkawski jako zastępca; dr. Bobilewicz skarbnik; dr. Rostworowski sekretarz; ks. prałat Skrzyński, ks. Łabaj, ks. Flis, prof. Krotoski, dr. Feliks Koneczny, pp. Pałasiński, Repetowski, Staszczyk, Leszek Wiśniowski.
Z zamiejscowych: Ks. Zygulinski, prof. Matwiej, pp. Müller, Starowieyski, Stokłosiński, Zawadzki.

Dziwny sojusz.

Rozejm między socyalizmem a liberalizmem jest czemś tak dziwnem, że da się wytłumaczyć tylko — *nieszczerością*. To obłudny rozejm, bo przecież socyalizm a liberalizm, to dwa bieguny. Liberalizm wytworzył przecież i utrzymuje te stosunki, z któremi podjął się walki p. Daszyński, liberalizm a »burżuazya«, to przecież jedno i to samo. Cały ustrój kapitalistyczny społeczeństwa na liberalizmie się opiera — a teraz pogromcy kapitału całować się będą z liberałami!! Jeżeli organizacyi socyalistycznej naprawdę chodzi o zmianę organizacyi społecznej na lepsze dla robotników, powinnaby walczyć przedewszystkiem z liberalizmem.

Wyszła właśnie broszura p. Daszyńskiego p. t. »Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi«, w której głowa naszych socyalistów mówi już nietylko o rozejmie, ale wzywa liberałów do sojuszu, na jakiś czas przynajmniej, przeciw szlachcie i księżom i wszystkim »klerykałom«, do których zaliczają się wszyscy dobrzy synowie Kościoła. *Celem rozejmu tedy — sojusz przeciw dążeniom katolickim w kraju i przeciw Kołu polskiemu w parlamencie.* W broszurze tej o socyaliźmie — ... cyt! Wszystkie nitki czerwonego sztandaru pochowane, p. Daszyński wdział burżuazyjne rękawiczki i udaje, że nie o socyalizm mu chodzi, ale tylko o wyzwolenie Galicyi z pęt szlachty i księży. Już poseł Milewski zwrócił na to uwagę, że jak tylko kto chce zaszkodzić sprawie polskiej, zaczyna od potępienia w czambuł szlachty i duchowieństwa. Tak jest, tę taktykę ma p. Daszyński od Murawiewa i Bismarka; oryginalności w niej niema! Zrozumiemy też łatwiej proponowany dziwny rozejm, gdy sobie powiemy poprostu, że celem jego ma być ułatwienie deptania krzyża, żeby przez podeptany krzyż trafić do ludu.

Czy przystąpią do tej spółki nasi liberali? Nie należą oni wcale do przyjaciół Kościoła, a katolicyzm znaczy w ich języku tyle, co ciemnota; są oni tego zdania, że im człowiek oświeceńszy, tem bardziej oddala się od tego, co klerykalizmem przezwali tj. od poszanowania Kościoła i nadprzyrodzonych jego praw. Walna wyprawa przeciw Kościołowi nie sprzeciwia się tedy ich zapatrywaniom.

Socyaliści nie lubią jeszcze nadto pojęcia Ojczyzny, podczas gdy nasi liberali są po większej części patryotyczni. Ale socyaliści udają też teraz właśnie na gwałt patryotów. Kto wie, czy liberali, ażeby tylko dogodzić swej niechęci do katolicyzmu, nie dadzą sobie chętnie uśpić patryotycznego sumienia np. częstem składaniem czerwonych wieńców na pomniku Mickiewicza, udziałem socyalistów w wieczorkach patryotycznych, gorliwem zajęciem się sprowadzeniem zwłok Słowackiego itp. Po pewnym szeregu takich (nic nie kosztujących i do niczego nie zobowiązujących) objawów zawołają może liberali: Wszak-to socyaliści tak samo są patryotami, jak my, a więc czegóż się wahać — i sojusz będzie gotów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że u socyalistów niechęć do katolicyzmu jest znacznie większą, niż chęć zdziałania czegoś dla protetaryatu. Teraz się pokaże, czy i u liberałów ta sama niechęć nie jest silniejszą nawet od miłości Ojczyzny.

Broszura p. Daszyńskiego nawoływa do połączenia wszystkich stronnictw oppozycyjnych. Trzeba do tego jakiegoś wspólnego tła. Cóż innego niem będzie, jeżeli nie walka przeciw katolickim zasadom, prowadzona wspólnie z żydami? I pokaże się, że uspołecznienie własności itp. obiecanki są tylko maską, którą się w danym razie zrzuca, a jedynym prawdziwym celem jest: walka z Kościołem.

Oby po kilku latach nie powiedziano tego samego o liberalnym patryotyzmie!

Bądźcobądź, kostki rzucone i teraz zaczniemy się organizować politycznie nie według pozorów, lecz według tego, co nam tkwi na dnie serca! Przepadło hasło p. Daszyńskiego: »religia jest rzeczą prywatną«; on sam składa broń i wzywa do organizowania się według zapatrywań na sprawy religijne.

Dla nas religia była od początku najdonioślejszą ze spraw publicznych, a w nowym zwrocie socyalizmu niema dla nas niespodzianki. Według nas bowiem, istnieją naprawdę dwa tylko stronnictwa: katolickie i socyalistyczne, a reszta, to nie raki, nie ryby, które powoli dogasają i wymierają.

Zacznie się teraz rozkład liberalizmu na drożdżach użyczonych przez socyalistów. Pisma liberalne najpierw przestaną walczyć ze socyalizmem, potem zaczną stwierdzać coraz głośniej patryotyzm »towarzyszów«, później zaczną ich wychwalać za

to i owo, aż w końcu nie będzie liberalizmu! Nie będzie go całkiem a całkiem, bo ten dziwny rozejm, polegający na obłudzie, na zaparciu się obustronnem swych zasad (które się wzajemnie zupełnie wykluczają!), *musi w końcu doprowadzić do takiej kompromitacyi liberalizm*, że nie ostanie się w obec kraju. W łonie galicyjskiego liberalizmu *powstać musi rozdwojenie*, bo nie brak tam takich, którzy z patryotycznych względów nie dadzą tykać katolicyzmu, którzy koso patrzą wprawdzie na Kościół, ale bez porównania goręcej od wszelkich niechęci miłują Ojczyznę a nie dadzą się zbić z tropu kupnem kosza wieńców na pomnik Mickiewicza. I jedni i drudzy zaś będą coraz bardziej zmuszeni do zastanawiania się i ścisłego rozumowania, a przekonując się wszyscy coraz bardziej, że religia jest podstawą sprawy publicznej, nietylko w samym kościele, ale też i na trybunie politycznej, rozdzielą się w końcu na dwa wrogie odłamy i jedni pójdą sobie jawnie pod czerwony sztandar a drudzy do nas przystaną. Będziemy przynajmniej wszyscy wyraźniejsi! *Dr. Feliks Koneczny.*

Kilka myśli robotnika.

III.

Typową naszą wadą jest rozumowanie o rzeczach, o których nie mamy dokładnego pojęcia; błędem nie do darowania, że nie umiemy dopatrzeć się istoty rzeczy, ani skutków tego lub owego dążenia, i wreszcie prawdziwego celu do którego dąży rozstrój, wniesiony w szeregi robotnicze. Łatwo podlegamy wpływom zręcznie wywieranym przez ludzi, którzy bądź mają osobiste cele na oku, bądź są używani jako narzędzie do wykonania szeroko z góry obmyślonego planu, za pomocą którego wytrwale dążą do osłabienia nas samych, aby tem łatwiej nas podbić, zwyciężyć i uczynić swymi niewolnikami.

I słusznem jest, kiedy mówią: «gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta». Bo jeżeli przypatrzymy się bliżej walce, jaka się w kraju odbywa, to przyznać musimy, że nie inaczej się dzieje.

Rzadko kto z nas zastanawia się nad tem, czy walka w jaką wciągnięto lud włościański i robotników toczy się na naszą korzyść, czy jest konieczną i na czasie, czy stósownej użyto broni, czy prowadzi do celu, i czy wogóle jest podjętą w imię haseł, miłości bliźniego. Trudno przecież uwierzyć w uczciwość zamiarów wodzów, którzy chwycili ster prowadzenia tej walki, a tembardziej wątpliwej wartości jest ta rzekoma miłość, którą nieprzyjaciele chrześcijan tak czule na rzecz pokrzywdzonych wylewają.

Nie jest przecież dla nas tajemnicą, że nasi najserdeczniejsi idą ręka w rękę z rzekomymi obrońcami robotniczego ludu i szczodrze otwierają szkatułę na rzecz prowadzenia walki w obronie uciśnionych, których polem operacyj wojennych jest nasz kraj, mieszczaństwo, lud wiejski i robotnicy, a nawet i «szlachcice». Nie zadziwia też nikogo żywa sympatya, jaką okazują przybyciem swojem w przeważającej większości na zgromadzenia Srulki, Małki, Josle i Icki, gdzie toczy się podjazdowa walka na słowa, gdyż tego ich własny interes wymaga i jako praktyczni lubią na palce patrzeć i własnej sprawy dopilnować. Zresztą obliczenie jest pewne i jak dotąd taktyka okazała się trafną. Już samo kilkudziesięcioletnie doświadczenie utwierdza ich w tem przekonaniu, że jeżeli tak dalej pójdzie, wygrana nie daleka.

Walka, jaką prowadzą na nieszczęście zbłąkani bracia nasi jest ostatnim szturmem do naszych chrześcijańskich pozycyj, i albo legną pod gruzami własnego zaślepienia i złej woli, a jeżeliby i zwyciężyli, (a naszą już jest rzeczą do tego nie dopuścić) to ich czeka nagroda zdrajców własnego kraju i narodu. O ile słuszność jest po naszej stronie i czy niebezpieczeństwo nam grozi, niech posłuży Ci kochany bracie jako jeden z przykładów wydana odezwa przez tych, którym pod naszem dachem daliśmy schronienie, a jedno z pism niemieckich «Germania» ku wiecznej pamięci umieściła. Tytuł tejże odezwy «Sojusz żydowski».

«Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego zawładnięcia i wyłącznego panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem! — wszystko nam sprzyja po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie Chrześcian ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi, panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dostatecznych środków, nasz związek ich wam dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i niespodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został». Czyż to może nie odważnie i nie dość szczerze wypowiedziane? Czy możemy się dłużej łudzić, że ta zmora wyhodowana w naszym domu nas nie zdusi?

I cóż na to odpowiedzą przywódcy z pod czerwonego sztandaru, ci wielcy przyjaciele narodu wybranego? Czy za małe jeszcze niebezpieczeństwo? Czy choć umieścili w swoich pismach to wyraźne hasło naszej zagłady? Czy zachęcają do obrony i przeciwdziałania? Czy zatrąbili na alarm w szeregach robotniczego ludu, aby się miał na baczności? Nie, a przecież tu baczność jest konieczną, bo kwestyą bytu lub śmierci ekonomicznej i narodowej.

A. Stróżyński.

Opieka nad zdrowiem.

W zdrowem ciele — zdrowy duch.

I.

Stara to jest prawda, że zdrowie ten tylko cenić umie, kto je stracił. Wiedzą o tem wszyscy, że nic nie ma lepszego nad zdrowie: każdy człowiek stara się rozpaczliwie je ratować, gdy czuje, że się ono popsuło; mało kto zaś zdaje sobie sprawę, że łatwiej można zdrowie w dobrym stanie stale utrzymać, niż raz zepsute naprawić. Jeśli nas nawiedzi choroba, której się ustrzedz i uniknąć nie można było, to — nieszczęście, które przecierpieć trzeba; jeśli zaś, mogąc uniknąć choroby, wpadamy w nią lekkomyślnie, czasami przez nieświadomość, czasami przez niedbalstwo, czasem wreszcie przez upór i niedowierzanie — to już wina nasza, nie dająca się usprawiedliwić. Często się n. p. zdarza, że lekarz zakazuje odwiedzać chorego na chorobę zaraźliwą. A cóż się dzieje? Z zakazu tego śmieją się ludzie. Zaraz ciągnie cały rój kumoszek i znajomych w odwiedziny, a roznosząc po domach zaraźliwą chorobę, ściągą samochcąc nieszczęście na siebie i na swe rodziny.

Ileż to dzieci pada ofiarą różnych chorób, różnych nieszczęśliwych wypadków, a nie jedno z nich, ginąc tak wcześnie, zwróciłby się mogło do swych rodziców z ciężkim żalem i wyrzutem, że go od złego uchronić nie umieli, choć mogli.

Ileż to szkody matki przynoszą własnym dzieciom, gdy nie umieją ich odpowiednio żywić, nie umieją odziać, nie umieją wreszcie pielęgnować w zdrowiu i słabości. Dość wspomnieć, że więcej niż połowa dzieci, które umierają w pierwszych miesiącach życia, ginie na katar żołądka i kiszek, spowodowany niewłaściwem żywieniem niemowląt.

Budynek tylko wtedy stoi mocno, gdy każda w nim cegła jest silna i cała. Tym budynkiem jest naród, a cegłami ludzie. Dzisiaj, gdy wszystkie narody starają się wychować w silnem zdrowiu swe pokolenia, gdy wszystkie starają się o utrzymanie nadal tego zdrowia, w którem wzrosły i my starajmy się nie pozostać w tyle.

Czas już odrzucić to przykre dla nas przysłowie: «Mądry Polak po szkodzie»; czas już nauczyć się przewidywać złe i skutecznie mu zaradzać.

Prawda, że prawo opiekuje się naszem zdrowiem; prawda, że państwo utrzymuje urzędników, dbających o czystość, porządek i zdrowie publiczne; prawda wreszcie że są ludzie dobrej woli, nie szczędzący trudu i pieniędzy na zabezpieczenie i poprawienie zdrowia współmieszkańców swego ojczystego kraju. To wszystko jednak nie wystarcza. Ani prawo, ani ludzie, opiekujący się z urzędu naszem zdrowiem, nie mogą wchodzić w najdrobniejsze sprawy domowego życia każdego człowieka. Nie mogą przyrządzać mu każdej łyżki strawy, nie mogą pilnować każdej szklanki wypitej przez niego wody, ani nie mogą oglądać każdej odzieży, którą się okrywa. Człowiek obraca się wśród tysiącznych niebezpieczeństw, które na jego zdrowie i życie czyhają. Niebezpieczeństwa te sam znać i sam się przeciwko nim umieć bronić powinien.

Ludność cała podzielona jest nietylko na powiaty i gminy — ale i na drobniejsze jeszcze działy t. j. rodziny. W rodzinie należy ogólny nadzór nad jej zdrowiem, do głowy rodziny. Rodzice są odpowiedzialni przed własnem sumieniem i przed Bogiem za powierzone im zdrowie dzieci, gospodarze za swą czeladź, majstrowie za swych robotników. Wielki to obowiązek i trudny, a chcąc go godnie wypełnić, zapoznać się trzeba dobrze z tem, co do naszego życia jest niezbędnie potrzebne; wiedzieć co jest zdrowiu szkodliwe, a co pożyteczne; znać przyczyny ważniejszych chorób i sposoby chronienia przed nimi siebie i tych, którzy są naszej opiece powierzeni.

Ludzie dochodzą do różnych wiadomości dopiero po długoletniem doświadczeniu. Popełniają błędy i przypłacają je nieraz życiem, ale te próby udane i nieudane, te trudy, bóle i łzy pozostają w spuściźnie dla następujących pokoleń, jako nauka, jak w różnych sprawach postępować należy. My jesteśmy w lepszem położeniu, niż nasi przodkowie, bo odziedziczyliśmy już gotową naukę o pielęgnowaniu zdrowia i nie potrzebujemy na własnej skórze próbować, co złe a co dobre. Nam potrzeba się tylko uczyć, a to czegośmy się nauczyli, stosować w codziennem życiu.

Zastanowić się więc nam wypadnie nad tem, czego człowiek potrzebuje koniecznie, aby mógł żyć i mieć siły do pracy. My wprawdzie prosimy Boga tylko «o chleb powszedni», ale oprócz tego chleba jeszcze o inne rzeczy troszczymy się i staramy.

A więc nasamprzód potrzeba nam *powietrza*, którem oddechamy; dalej *pokarmu*, którym zużyte siły wspieramy; *wody*, którą gasimy pragnienie i która utrzymuje czystość ciała, ubrania, sprzętów i mieszkania; *odzieży*, bo nasz klimat nie pozwala nam chodzić bez odzienia, jak to czynią murzyni; wreszcie *mieszkania*, które musimy ogrzewać i oświetlać. — To są najkonieczniejsze potrzeby każdego człowieka. Pomówić o nich przeto musimy na samym początku i zastanowić się, jakiem ma być to powietrze, jakim pokarm, jakiem odzienie i mieszkanie, aby szkody człowiekowi nie przyniosły i utrzymywały ciało jego w ciągłem zdrowiu.

Aby na życie zarobić i mieć do niego prawo, trzeba pracować i różni ludzie w różny sposób zarabiają. — Z kolei pomówimy tedy, jak zachować *miarę w pracy* i jak się przy niej zachowywać, aby ona nie przyniosła szkody. Przy pracy zdarzają się różne *wypadki* nieszczęśliwe — zastanowimy się więc nad tem, jak w takich wypadkach z ratunkiem bliźniemu spieszyć, zanim pomoc lekarska przybędzie.

Oprócz pracy wymaga człowiek, aby miał w życiu jakąś przyjemność — pragnie się zabawić. Czasami lubi wesołość podniecić jakimś trunkiem:

«bo przy dzbanie mówią starzy
jakoś się to lepiej gwarzy».

Każda przyjemność w miarę użyta jest dobra i miła, ale łatwo przebrać miarę i zaszkodzić sobie można. Potrącimy więc pokrótce o to, jakie skutki pociąga za sobą nadużycie, czyto w piciu trunków, czy w paleniu tytoniu, czy też w bezsenności, gdy noce zużywamy na zabawę i pohulanki.

Chwilę czasu poświęcimy także na danie kilku rad matkom, jak mają pielęgno-

wać swoje dzieci, by spełnić godnie obowiązek przez Boga im nałożony.

Skoro choroba człowieka nawiedzi, to rodzina opiekuje się swym chorym; a dużo dobrego można wyświadczyć, gdy się chodzi koło chorego ze świadomością i delikatnością. Lekarz także ma łatwiejsze zadanie, gdy dając swe rady, napotka na ludzi oświeconych i umiejących się obchodzić z chorym. — Na samym więc końcu pomówimy ogólnie o niektórych chorobach, ich przyczynach i sposobach ochronienia się przed niemi, a jeśli się przydarzą, o pielęgnowaniu ludzi, niemi dotkniętych.

Dr. Jan Walkowski.

Z naszych stowarzyszeń.

W „Przyjaźni“ kleparskiej odbył się dnia 22. bm. uroczysty wieczorek patryotyczny, poświęcony pamięci powstania z 1861 i 1863 roku. Słowo wstępne wypowiedział p. dr. Koneczny. W krótkich słowach streścił historyę naszej niewoli, zatrzymując się nad powstaniem styczniowem. Wskazał, cośmy przezeń utracili i jakie nauki nam z tego bolesnego epizodu historyi polskiej wysnuć trzeba. Nastąpiła deklamacya wierszyka »Do Ojczyzny« przez pannę Jarczyk. »Redutę Ozdona« wygłosił z zapałem p. Benbenek, a p. Karolina Wróbel »Wywóz na Sybir«. Wiersz »Racławice« deklamował 5 letni Rudolf Majewski. Deklamacyę przeplatała gra na cytrze p. Paulo, który wykonał udatnie »Wieniec polski« i kilka innych utworów. Na zakończenie pp. Romańczyk i Oleksik wykonali dyalog dramatyczny p. t. »Zdrada i kara«. — Deklamatorom i cytrzyście nie szczędzono oklasków. Szczególne uznanie należy się aranżerowi wieczorku, p. Gregorczykowi.

„Jutrzenka“ katolickie stow. rękodzielników urządziła w rocznicę powstania styczniowego wieczorek z programem nader urozmaiconym. Najgłówniejszą częścią programu był niezrównany wykład p. dr. prof. St. Kozłowskiego, któremu przed rozpoczęciem odczytu przygotowano niespodziewaną, ale serdeczną owacyę. P. prezes Makowiecki z wrodzoną sobie swadą zwrócił się w pięknem a ciepłem przemówieniu do p. prof. Kozłowskiego, dziękując mu za jego niezmordowaną pracę ponoszoną z odmówieniem sobie ostatniej chwili wytchnienia, dla podniesienia oświaty między rękodzielnikami, w dowód zaś zasług wręczył p. prof. Kozłowskiemu przepięknie wykonany dyplom na członka honorowego »Jutrzenki«.

Nie mogę się powstrzymać, aby nie podać choć treści tej mowy prezesa Makowieckiego, która jest wylewem uczuć płynących z serca. »Wielmożny Panie Profesorze! Zanim rozpoczniesz Czcigodny Panie Profesorze swój piękny wykład, pozwolę sobie jako prezes tutejszego stowarzyszenia zagaić dzisiejszą uroczystość.

A godzi się, aby obchód dzisiejszy urządzony w rocznicę wiekopomnej walki o wolność, łączył wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, bo to będzie dowodem, a zarazem pociechą i otuchą dla serc kochających Ojczyznę, że zrozumiały już jej dzieci, iż odrodzenie nasze i siła leży w zgodzie i wspólnej pracy. Oby Bóg dał, aby to poczucie i zapał do wspólnej pracy coraz to szersze z dniem każdym obejmowało kręgi naszego narodu. Z rozradowanem też sercem patrzę zawsze na, tych co nauką i wiedzą stojąc na czele społeczeństwa, nie wahają się poświęcić wolnych od żmudnej pracy chwil dla podniesienia stanu rękodzielniczego i robotniczego. A z drugiej strony widzę z niemałą pociechą, jak ci maluczcy garną się ochotnie do światła zdrowej oświaty niesionej przez życzliwych nam ludzi.

Między tymi zaś, którzy odmawiając sobie ostatniej chwilki wolnej po ciężkiej umysłowej pracy idą pomiędzy rękodzielników i robotników, aby im nieść światło prawdziwie zdrowej oświaty, która nie jątrzy, nie pobudza do zemsty i waśni społecznej, ale która podnosi na duchu i uszlachetnia serca, zajmujesz Ty pierwsze miejsce, Wiel. P. Profesorze, który na każde zawołanie, jak żołnierz gotów do boju idziesz z obliczem rozpogodzonem, aby głosić słowa płomienne, porywające słuchacza ku temu co wzniosłe i szlachetne. Niema stowarzyszenia katolickich rękodzielników w Krakowie, przed którego członkami nie występowałbyś z odczytami i popularnymi wykładami, widzieliśmy Cię jak z niezmordowaną gorliwością kilka razy dziennie miewałeś odczyty przechodząc z jednego zgromadzenia na drugie, a zawsze pełen zapału, pełen miłości Boga i Ojczyzny.

Niech Bóg błogosławi Twej niezmordowanej pracy za wszystkie trudy. My zaś rzemieślnicy, chcąc dać dowód naszej wdzięczności i okazać, że Twa rzetelna praca nie idzie na darmo, składamy Ci dzisiaj publicznie hołd i podziękowanie, i co mamy najdroższego tem Cię zaszczycamy, a mianowicie ośmieliliśmy się wpisać Twe drogie Imię w poczet członków honorowych naszego Stowarzyszenia »Jutrzenki«. Oto dokument, który Ci na pamiątkę składamy, o którego łaskawe przyjęcie jako prezes proszę.

Nowy Sącz.

W dniu 1-go i 6-go stycznia grano «Jasełka» w «Przyjaźni»; powodzenie znaczne, bo sala przepełniona była po brzegi, a oklaskami i to częstemi nagradzano małych a dobrze wyuczonych amatorów. Wymieniać pojedynczo nazwisk nie potrzebuję, bo wszyscy grali znakomicie i jeszcze grać będą w dniu 29-go stycznia i 2-go lutego. Prześliczny był żywy obraz przy bengalskiem oświetleniu; w duszy żałowałem bardzo że brak był fotografa, by tę grupę zdjął na szkło, bo dodać muszę, że wydział pamiętał przy przeprowadzeniu się, by scenę rozszerzyć i zgłębić, co uczyniono, więc na większej scenie wszystko inaczej się przedstawia.

W niedzielę zaś 8-go, za staraniem wydziału, urządzono «Gwiazdkę».

Gości było masa, ścisk straszny, bo też wstęp był wolny i program obfity. Monologi nowo-wpisanego członka p. Sikory i to aż 3, były wspaniałe, i tak grał 1-szy «Studenta», 2-gi «Skąpca» a 3-ci zaś «Chłopca szewskiego z Trębowli», a kuplety ułożone z głowy wywoływały burzę śmiechu i oklosków. Monologi przeplatane deklamacyami i śpiewami kolęd przez chłopców i dziewczęta w stroju pasterskim na scenie, urozmaicały program, a na zakończenie monolog układu członka «Przyjaźni» pana Egierta, wygłoszony przez panią Zalewską i Czerniawską o sądeckich gosposiach, które przybyły ze wsi by zobaczyć «Gwiazdkę» w «Przyjaźni», wielce się podobał zgromadzonej publiczności, wreszcie oberwanie drzewka oświetlonego rzęsiście; muzyka p. Kosowicza zakończyła tę piękną pamiątkę dla dziatwy i ludzi dojrzałych wiekiem. *Kazimierz Rodzicki.*

Korespondencye.

Sylwetki z Podgórza. Stosunki w naszem mieście są tego rodzaju, że wymagają koniecznej sanacyi, nie w jednym tylko kierunku. Braki, jakie na każdym kroku występują, nietyle się obecnie tłomaczą niedbałością lub niedołęstwem w zarządzie miejskim — od 2 lat widzimy stanowczy zwrot ku lepszemu w tej mierze — lecz przedewszystkiem nagłym, iście amerykańskim wzrostem nowego miasta, które przed 15. laty nie liczyło więcej na 5—6000 mieszkańców, dziś liczy około 20000. Przyrost ten odbywał się głównie dzięki napływowi ludności robotniczej, znajdującej tu zarobek w licznych zakładach fabrycznych. Właścicielami fabryk są wyjątkowo tylko chrześcijanie. Wpływu więc umoralniającego na robotników niema żadnego. Przeważna część kilkotysięcznej rzeszy robotniczej ma wzbroniony wstęp do stowarzyszeń katolickich. Znamy wypadki, że robotnicy pomimo sympatyi do naszej Przyjaźni, prosili, by nawet nie znosili się z nimi, nawet nie obcowali publicznie z nimi członkowie katolickich stowarzyszeń, albowiem są narażeni na natychmiastowe pozbawienie pracy. Szeregi rzemieślników utraciło pracę u fabrykantów niechrześcijańskich dlatego tylko, że nie kryli się z sympatyami do »Przyjaźni«. Tem się tłomaczy dostatecznie, dlaczego socyalistyczny wódz otrzymał u nas, prócz niecałych 200, kilka tysięcy głosów na posła. Ale trzeba było patrzeć na naszych niechrześcijańskich obywateli, jak agitowali. Fabrykanci, adwokaci, lekarze, kupcy, ich żony a nawet dzieci, uczniowie szkół średnich agitowali na rzecz apostoła rewolucyi, na rzecz wroga tronu, kościoła, naszej Ojczyzny, na rzecz tego, dla którego Wawel i nasza przeszłość jest tylko spuścizną po tyranach; na rzecz tego, który z prusofilami pluje na polskość, a żagiew nienawiści miota na nasze i tak wewnętrzną waśnią znękane społeczeństwo.

Co słychać u nas i zagranicą?

Lwowskim gr. kat. arcybiskupem i metropolitą mianował cesarz ks. Kuiłowskiego, gr. kat. biskupa w Stanisławowie.

Izba poselska w Wiedniu marnuje czas na bezpłodnych imiennych głosowaniach. — Wskutek obstrukcyi prusofilów i zacietrzewionych narodowców niemieckich, maszyna państwowa nie jest w stanie funkcyonować dla dobra tych, co od Izby wyczekują zbawienia. Zamiast bronić spraw ludu, Wolfy, Schönerery kradną czas publiczny i bawią się jak niesforne dzieci, pewne, że prędzej czy później swoje mrzonki urzeczywistnią. — Koło polskie solidaryzuje się zupełnie z rządem i Czechami.

W Niemczech parlament zniósł ustawę zakazującą Jezuitom i pokrewnym zakonom przebywać w granicach cesarstwa. Walka z Polakami trwa dalej. Wydalono sporą liczbę poddanych austryackich; między innymi doręczono w Berlinie policyjny nakaz wyjazdu pracującemu od lat 13 szklarzowi, obarczonemu 9-giem dzieci. Prośba jego o cofnięcie nakazu pozostała bez odpowiedzi. We Wrocławiu na rozkaz ministra rozwiązano stowarzyszenie akademickie «Concordia» i stowarzyszenie studentów górnoszląskich. Ministerstwo postanowiło rozwiązać wszystkie polskie stowarzyszenia akademickie. W Toruniu powstało stowarzyszenie katolicko-niemieckie, którego celem jest odciąganie katolików niemieckich od polskich stowarzyszeń katolickich. Założycielem jest ks. Doja.

Rzym. Papież po lekkiej niedyspozycyi powrócił do zdrowia. Bawi w Rzymie kardynał francuski Perraud, wielki przyjaciel Polaków, a wkrótce ma tam przybyć arcybiskup Paryża, kardynał Richard w celu porozumienia się z papieżem co do stosunków francuskich.

W Anglii wypowiedział minister Chamberlain gwałtowną mowę przeciw Francyi, »która wobec Anglii dopuściła się rzekomo w sprawie Madagaskaru wiarołomstwa, a w sprawie nowofundlandzkiej składa nowe dowody złośliwej polityki.«

Francya na ataki Anglików nie odpowiada w równie ostrym tonie, bo czuje się za słabą do podjęcia walki. Zgodzić się na razie musi na wszystkie żądania swego wroga, dopóki nie odnowi swej marynarki i nie zbuduje większej liczby podwodnych okrętów, które wysadzać będą w powietrze pancerniki pysznego Albionu. — Antysemicka liga »la patrie française« odbyła swe pierwsze posiedzenie. Przemawiał głośny krytyk — literat Juliusz Lemaitre, uderzając gwałtownie na dreyfusardów.

Filipiny nie tak prędko dostaną się w ręce Amerykanów. Powstańcy w liczbie 30.000 stoją pod Manilą, gotowi uderzyć na miasto, zajęte przez Amerykanów, za pierwszym znakiem nieprzyjaznym. Doskonale uzbrojeni, pod wodzą takiego Aguinalda nie dadzą sobie wydrzeć ojczystej ziemi *yankesom.*

W Macedonii powstały wielkie nieporozumienia z rządem tureckim. Wojsko tureckie pilnie strzeże granicy, tak że nawet wszelki handel ustał.

KRONIKA.

Nie wiemy czy pomyłka. W Nr. 8. »Głosu Narodu« z dnia 11. b. m. czytamy oryginalną korespondencyę ze Lwowa z podpisem *Zet,* której autor wylicza wszystkie pisma wychodzące we Lwowie. Zauważyliśmy że nie wykazano pism »Jedności« i »Krzyża« z których pierwsze ma blisko 1000 a drugie do 2000 prenumeratorów. Są to nasze bratnie pisma i dlatego brak tychże łatwo zauważyliśmy. Natomiast wykazano »Robotnika« który nie wychodzi

i dlatego przypuścić musimy że socyaliści musieli się w czepku rodzić, kiedy ich organ do życia powołano.

Połączone Stowarzyszenie katolickie w Krakowie urządzają Bal rzemieślniczo-robotniczy d. 4 lutego r. b. (sobota) w Sali Strzeleckiej. Komitet wykonawczy balu rozwinął w pełni swą działalność, aby wspólna zabawa wypadła jeszcze lepiej jak w roku zeszłym. Nizkie ceny wstępu dadzą możność przyjęcia udziału licznym stowarzyszonym. — Zaproszenia Komitet rozsyła do poszczególnych Towarzystw, aby Wydziały wpisywały nazwiska zaproszonych tak stowarzyszonych jak i swych znajomych. — Ogłoszenia podadzą bliższe objaśnienia.

Sprawa Puchalskiego. Dowiadujemy się z bardzo poważnego i prawdziwego źródła, że w sprawie znanego postępowania maszynisty Puchalskiego w kościarni Schönberga i Fränkla w Dąbiu, zostało zarządzone przez odnośne władze jak najenergiczniejsze śledztwo. Sądzimy, że po tak długiem upominaniu się, wyjaśni się ta sprawa i skończy znęcanie i demoralizowanie robotników w tej fabryce pracujących. Umieścilibyśmy byli tę wiadomość już w nrze 4 naszego pisma, ale wobec artykułów i korespondencyj nie cierpiących zwłoki niemożliwem było umieszczenie wcześniej tej wiadomości. Wreszcie stanie się zadość sprawiedliwości!

Drugi dwumiesięczny kurs nauk praktycznych dla kobiet rozłożony na dwa oddziały, rozpoczął się w poniedziałek dnia 16 b. m. *Dział pierwszy* obejmuje naukę kroju ubrań damskich, kroju i szycia bielizny, fryzyerstwo i krawaciarstwo. Kurs ogólny kosztuje złr. 8, kurs poszczególnych przedmiotów jako to kroju ubrań damskich złr. 3, bielizny złr. 3, fryzyerstwo i krawaciarstwo po złr. 2. Podania o uwolnienie od opłaty uwzględnia się. Dla osób zamożniejszych opłata podwyższona.

Dział drugi: tkactwo domowe na wzór szwedzki odbywać się będzie pod kierownictwem W. Majównej co drugi dzień dwie godziny.

W zakres tej nauki wchodzą tkaniny wełniane, bawełniane, jako to: portyery, makaty, serwety, dywany smyrneńskie i strzyżone.

Wpisy na obydwa oddziały trwają codziennie od 5 do 7 wieczorem w Czytelni kobiet, Szpitalna 7, I p.

Niesłychanej zbrodni świętokradztwa dopuścił się niedawno w kościele podgórskim Józef Zakrocki. Korzystając z chwili, gdy na pogrzeb wyszli wszyscy z kościoła, zakradł się tamże, zabrał z zakrystyi trzy kielichy, puszkę, krzyż ołtarzowy, dwie łódki na kadzidło; następnie otwarł tabernaculum, wziął puszkę z Najśw. Sakramentem, rozsypał komunikanty, aby zabrać drugą puszkę. Wreszcie zaczął giąć i łamać monstrancyę, aby mógł łatwiej wszystko związać i w tej właśnie chwili nadszedł kościelny i przytrzymał go. Zbrodniarz jednak wyrwał się mu z rąk i dopiero na ulicy przychwycił go policyant podgórski.

Kapitalista, sławny A. Krupp w Essen założył w roku 1897 fundusz dla swoich robotników, którzy wskutek słabości, starości i t. d. stali się niezdolnymi do pracy. Fundusz ten wynosił dotychczas *milion marek*, które ofiarował szlachetny pracodawca. Obecnie dołożył Krupp do tego funduszu dalsze *pół miliona marek*.

Wolna miłość. Eleonora Marx, córka ojca socyalizmu Karola Marxa otruła się niedawno kwasem saletrzanym. Żyła ona do tego czasu w «wolnej miłości» z dr. Avelingiem, przywódcą socyalistycznym. Avelingowi znudziło się jednak to pożycie i bez wiedzy Eleonory Marx zaślubił 22 letnią panienkę. Skoro Marxówna o tych zaślubinach się dowiedziała, zażyła truciznę. Dr. Aveling był darwinistą i napisał dzieło o pochodzeniu ludzi od małp, które znalazło uznanie w szerokich warstwach socyalistycznych. Socyalistom cała ta historya jest bardzo nie na rękę. Dra Avelinga, który odgrywał ważne role na socyalistycznych kongresach, nazywają wprost «łajdakiem». Naszem zdaniem niesłusznie. Etyka darwinistyczna nie zakazuje wcale zakrwawiać bliźnim serca, boć przecie jeśli nasi «pradziadowie» małpy zmieniali co chwila przedmioty swych żądz, to czemuż ma to być wzbronione wnukom? — Tak jest, socyaliści ze swego punktu widzenia nie mają prawa robić żadnych zarzutów drowi Avelingowi.

Bez skutku. Pewien profesor w Zürich miał zwyczaj nie zwracać uwagi na dzwonienie i przeciągał swe wykłady o 5—10 minut. Kilku słuchaczy kupiło budzik, uregulowało go dokładnie i umieściło na katedrze pod papierami. Z końcem godziny budzik odzywa się z okropnym hałasem. Profesor przeczekał spokojnie, dopóki zegar nie skończył swej muzyki i rzekł; «Dziękuję wam serdecznie, moi Panowie, za łaskawą pamięć; byłbym prawie zapomniał, że dzisiaj jest dzień moich urodzin. Budzik bardzo się przyda mej żonie, która właśnie chciała kupić takowy dla pokojówki. Jestto ze strony Panów bardzo uprzejmie.« Skłonił się i wykładał dalej cały kwadrans.

Milion złr. zapisali na cele humanitarne w kraju p. Józef Rutkowski, notaryusz w Wyżnicy wraz z żoną Maryą z bar. Caprich.

W Ujszentana, na Węgrzech, przy wyborze sędziego przepadł kandydat chłopski; wskutek czego chłopi napadli na dom gminny. Żandarmerya broniła domu, gdy jednak chciano jej wyrwać bagnety, żandarmi dali ognia. Czterech ludzi padło trupem, 16 rannych. Wojsko przywróciło porządek i dokonało licznych aresztowań.

W Kadyksie, w Hiszpanii otwarto trumnę Kolumba, nadesłaną z Kuby. Znaleziono w niej, obok resztek szkieletu, same popioły.

Zawiedziona miłość była przyczyną otrucia się kwasem karbolowem 19 letniej dziewczyny Maryi Bulik w Przemyślu.

W Petersburgu na jednego mężczyznę wypada za rok 1897 10 wiader wódki. W pewnym szynku wypito 2,329.000 wiader wódki. Do cyrkułu wzięto w tym roku 54.000 pijanych.

W Paryżu obchodzono rocznicę urodzin Mickiewicza z wielką uroczystością. W sali Towarzystwa geograficznego, artystycznie udekorowanej znaleźli się: syn wieszcza Władysław Mickiewicz, hr. Działyńska z Czartoryskich, Seweryna Duchińska, prof. Gasztowtt, słynny krytyk Jules Lemaitre, profesor w Collége de France Michel Bréal, pani Michelet, Leroy-Beaulieu i wielu innych. Wspaniałą mowę wypowiedział Lemaitre. *Figaro* nazwał ją «cackiem gustu i szczytem podniosłości umysłu». P. Sarrazin odczytał rozprawę o Mickiewiczu; mówili jeszcze W. Gasztowtt i Michel Bréal, uroczystość zakończyła świetna część muzykalno-wokalna. Wszystkie dzienniki paryskie poświęciły w ten dzień Mickiewiczowi i Polakom nader sympatyczne artykuły.

Podsłuchane. W Trzebini siada na pociąg do Krakowa trzech żołnierzy i wnet zawiązuje się między nimi dyskusya w «polskim» języku: Masieruję ci do cymry, kladę gwer i patrontasię, siufece zmieniam, potem walę po absit. Lecę na banhof laufšryt i ledwok dopadł farkartę, już hajzybon gwizda.

W Moskwie zamieszkali Polacy urządzili nabożeństwo żałobne na intencyę Mickiewicza.

W Chinach w miastach portowych Arthur i Talien-Wan postanowiła Rosya założyć szyzmatyckie szkoły parafialne.

Wskutek wybuchu prochu zginęło pod Hangczau przeszło tysiąc żołnierzy chińskich i oficerów. Budynki misyjne uległy silnemu uszkodzeniu.

Oryginalny sposób zarobkowania uprawia dwóch żydów między Bogusławicami a Krakowem. Siadają do wagonu, grają podczas jazdy na skrzypcach i obchodzą pasażerów z kapeluszami prosząc o łaskawy datek.

Francuski budżet wojenny na rok 1899 wynosi 632,180.500 franków, nadzwyczajne wydatki 14,817.609 fr., ogółem 647,998.109 fr.

Klasztory są zdaniem Dra P. Moebiasa, specyalisty dla chorób nerwowych w Lipsku, ideałem domów kuracyjnych dla chorób nerwowych. Wykazuje on aż do najdrobniejszych szczegółów, o ile zacisze klasztorne działa uspakajająco na nerwy. Co zaś zdrowem jest dla ciała, jest w tym wypadku jeszcze zdrowszem dla duszy. Na końcu nadmienia: «że nie popieram zasad klerykalnych, każdy mi uwierzy. Ale trzeba uznać to, co się w czemś dobrego widzi i właśnie jako *niewierzący* chcę wyrazić mój podziw i moją cześć dla Kartuzów». — Jeśliby wiek nerwowy chciał zastosować w praktyce to lekarstwo, mielibyśmy wkrótce więcej zakonników, niż świeckich.

Tytoń i chleb «Pall Mall Gazette» podaje roczną konsumpcyę chleba i tytoniu w Wielkiej Brytanii, gdzie w roku ubiegłym zużyto chleba za 825 milionów franków i tytoniu za 814 milionów franków. Zatem Anglia wydaje na chleb tylko o 11 milionów więcej, niż na zbędną przyjemność — tytoń. Przypuszczając, że większość kobiet nie pali tytoniu, przyznać musimy, że mężczyzna w Anglii wydaje więcej na tytoń, niż na chleb.

W kopalni w Sosnowicach zaszła straszna katastrofa. Rura parowa, prowadząca do pomp podziemnych, pękła, wskutek tego dziesięciu robotników znalazło śmierć okropną. Ciała ich przedstawiają bezkształtną masę.

Pożytek z wron. Czytamy w jednej z niemieckich gazet co następuje: Ludzie przyzwyczaili się uważać wrony za wielce szkodliwe dla rolnictwa, i premie jakie władze tu i owdzie wyznaczają za ich wytępienie, dowodzą, że i rządowe koła podzielają to ogólne zapatrywanie. Jeden z profesorów rolnictwa przy uniwersytecie królewieckim obalił jednak to mniemanie. Porozcinawszy 666 zabitym wronom żołądki, stwierdził, że szkoda jaką one przez rok wyrządziły, wynosi 6.393 marek 20 fenigów (a mianowicie: przez zniszczenie części roślinnych 507 marek, a przez tępienie młodej dziczyzny 5.886 marek 20 fenigów). Pożytek zaś z tych 666 wron był większy niż te szkody, bo wynosi 7.987 marek 50 fenigów (a mianowicie: 5.587 marek 50 fenigów przez tępienie myszy, i 2.400 marek przez tępienie szkodliwych owadów). Pożytek był więc na 1 rok o 1600 marek większy niż szkoda! Lecz jeszcze lepszy rachunek wychodził przy badaniach z żołądkami 345 wron, gatunku tak zwanych «Saatkrähen». U nich wynosi roczna szkoda tylko 868 marek, pożytek zaś 3.495 marek. Tych 355 wron zaoszczędziło rolnikom więc przez rok 2.627 marek. Toć to przecież kapitał! Gospodarze! Przestańcież tępić wrony! Zabicie wrony równa się zarznięciu owej kury, która nosi złote jaja!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.